

O Gazecie AMG... i nie tylko

W związku z doniesieniem nowego Redaktora Naczelnego *Gazety AMG* (nr 12, 2015 r.) o mianowaniu Go na to stanowisko – należą Mu się gratulacje. Ustępującemu Redaktorowi – podziękowania, a prof. S. Angielskiemu, który tę *Gazetę* dla naszej Uczelni wymyślił – słowa wielkiej i permanentnej wdzięczności.

Od pierwszego numeru *Gazety AMG* obserwowałam jej rozwój (tak jak rozwój żywej istoty), stopniową, ale jakże skuteczną estetyzację jej szaty graficznej. Na jej łamach wiele razy publikowałam swoje różnorodne uwagi i przemyślenia, dlatego, choć nie znajduję się w grupie zaproszonych przez nowego Redaktora do współpracy (towarzystwa naukowe, związki zawodowe, farmaceuci, studencka brać...), odważam się zabrać głos, w nadziei, że Redaktor strawi ten mój „wyskok”, bez uszczerbku na dobrym samopoczuciu.

Uważam, że *Gazeta AMG* doskonale pełniła rolę kronikarską, wspominkową, zaś informacyjną tylko w zakresie osiągnięć pracowników, ich odznaczeń, nagród i wystąpień na forach międzynarodowych. Ukazujące się od paru lat wywiady z pracownikami uzyskującymi tytuł profesora, choć częściowo poszerzały wiedzę Czytelników na temat ludzi pracujących w naszej Uczelni. Natomiast trudno było dowiedzieć się z *Gazety* czy Uczelnia lub społeczność akademicka miały w okresie ukazywania się czasopisma jakiegokolwiek problemy i jak je rozwiązywano.

Mnie się zawsze marzyło, aby *Gazeta*, choćby w niewielkim zakresie, była gazetą opiniotwórczą. Oczywiście nie uważam, aby to zależało wyłącznie od kolejnych redaktorów. W 80 procentach zależało to od środowiska, w którym i dla którego *Gazeta AMG* się ukazywała. A środowisko (mówię to na podstawie obserwacji czynionych w czasie mojej niemal półwiecznej pracy w AMG) jest wielce zachowawcze i uważa, że lepiej się nie wypowiadać w żadnej kwestii, lepiej nie prowadzić żadnej dyskusji, bo się komuś można narazić, komuś podpaść. W większości środowisko to stanowili ludzie, dla których sprawy tzw. dobra wspólnego nie były najważniejsze. A redaktor naczelny takiej gazety, nie mając własnych dziennikarzy, może liczyć przede wszystkim na wypowiedzi czytelników i w oparciu o to kształtować profil gazety.

W 2015 roku minęło 70 lat istnienia naszej Uczelni, 25 lat istnienia *Gazety AMG*. Zastanawiam się czy przez 70 lat nasza Uczelnia dorobiła się jakichś tradycji. Zastanawiam się czy czytelnicy zechcieliby coś wiedzieć w ogóle o tradycjach akademickich. To chyba nie jest zbyt rewolucyjny lub niebezpieczny temat, aby go poruszyć.

Problemem innym, nad którym ostatnio rozmyślam, to nieumiejętność znalezienia odpowiedzi na pytanie dlaczego w naszej Uczelni z uhonorowaniem zasłużonych profesorów tej Uczelni czeka się aż zbliżą się do 90 roku życia. A przecież to, co swoją aktywnością dokonali dla tej Uczelni, to w większości przypadków 70 lat ich życia. Władzom chyba powinno wystarczyć 5 lat na zastanowienie się czy i dlaczego określony profesor zasługuje na uhonorowanie tytułem

doktora honorowego. Taki uhonorowany 75-latek miałby jeszcze sporo czasu, aby cieszyć się i chlubić tym, że Uczelnia dostrzega Jego zasługi... A 90-latkowi zostaje mniej czasu na uciechę z uhonorowania.

W książce jeszcze czynnego zawodowo profesora naszej Uczelni Janusza Limona pt. *Przestrzenie i zaułki*, na stronie 52 w dziale *Przestrzenie medycyny*, czytamy: *Prawie wszyscy profesorowie odchodzący na emeryturę znikają. Spotykam ich jedynie na pogrzebach zmarłych z naszej Uczelni*; a na stronie 53 Autor pisze: *Jest dużym marnotrawstwem odsuwanie starszych naukowców od pracy badawczej – ich doświadczenie i potencjał intelektualny są bezcenne*.

Dostrzegałam zawsze ten problem. W wielu moich rozmowach z emerytowanym profesorami wybrzmiewało skarga *nie jestem już potrzebny*. I zastanawiam się czy jest to problem do rozmowy na łamach *Gazety*, czy tak jak dotąd lepiej tego tematu nie ruszać?

W łaskawości swojej Dziekan Wydziału Lekarskiego przysłała mi porządek obrad Rad Wydziału, dlatego dostrzegam z jakim przyśpieszeniem ostatnio odbywają się nowe habilitacje. Pośpiech ten nie wydaje mi się naturalny. Trudno bowiem uwierzyć w taką nagłą i spontanicznie zmasowaną erupcję talentów naukowych czy objawienie się populacji geniuszy. Sztucznie indukowane (?) przyspieszenie w zdobywaniu stopni naukowych nie wydaje się również korzystne dla poziomu prac i w efekcie dla Uczelni. Gdy nagromadzi się zbyt wielu doktorów habilitowanych, zmieni się struktura osobowa Uczelni. Czy ktoś wie jak zagospodarować tabun młodych doktorów habilitowanych? A może są przeznaczeni na eksport? A może tylko ja w starości swojej widzę problem, który nie istnieje? Czy łamy *Gazety* byłyby dobrą przestrzenią do debaty nad takimi problemami Uczelni?

A może mi się to także wydaje?

Krystyna Kozłowska,
emerytowana profesor AMG

Komentarz redakcji

Wielce Szanowna Pani Profesor,

Wiele spraw podniesionych w liście dotyczy ogólnie Uczelni i wypada zgodzić się ze stwierdzeniem, odczuwanym także w redakcji, że środowisko nasze jest dość zachowawcze i nieskore do chwywania za pióro, by wyrazić kontrowersyjne opinie.

Z niektórymi ze stwierdzeń i sugestii prof. Kozłowskiej jednak nie mogę się zgodzić. *Gazeta* pełniła istotną rolę informacyjną, nie tylko w zakresie osiągnięć pracowników, jak to sugeruje Autorka listu. Przecież informowała np. o sytuacji finansowej i podejmowanych działaniach Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego, o różnorodnych planach inwestycyjnych i ich realizacji, o wdrażaniu nowych rozwiązań informatycznych w procesie zarządzania Uczelnią. Rolę

informacyjną pełniły też publikowane rozmowy z rektorem, prorektorami i dyrektorami UCK. Do treści informacyjnych należy też zaliczyć cykl wywiadów z nowo mianowanymi profesorami tytularnymi. To bardzo dobra okazja do przedstawienia szerokiej społeczności akademickiej ścieżki naukowej, planów i osobistych zainteresowań osób, które uzyskując tytuł naukowy, stanowiąc będą w najbliższej przyszłości elitę naukową naszej Uczelni. Wiele informacji dotyczących różnych dyscyplin naukowych niosą też ze sobą relacje z udziału pracowników naszej Uczelni w kongresach i konferencjach naukowych. Na łamach *Gazety* informujemy także o książkach wydawanych przez pracowników Uczelni, wchodzących w życie aktach prawnych, pozycji Uczelni w różnego rodzaju rankingach, kategoryzacji jednostek Uczelni i o wielu innych sprawach.

Opinia Pani Profesor odnośnie honorowania naszych zasłużonych profesorów w zbyt późnym wielu tytułem doktora *honoris causa* jest dyskusyjna. Chcę zwrócić uwagę, że wiele renomowanych uniwersytetów z zasady nie nadaje tej godności swoim własnym badaczom. To inni mają dostrzec czyjeś nadzwyczajne osiągnięcia i zabiegać o włączenie takiej osoby do swojej społeczności akademickiej. Osobiście podzielam ten pogląd. Praktyka nadawania tego tytułu w swoim własnym gronie prowadzi do jego dewaluacji i do nagradzania za całokształt, a nie za wybitne osiągnięcia naukowo-badawcze. Uczelnia dla uhonorowania takich ludzi ustanowiła własne odznaczenie – medal „Zasłużonemu AMG”, który niestety nadawany zbyt powszechnie uległ także pewnej dewaluacji.

Odpowiadając na wątpliwości czy nasza Uczelnia dorobiła się jakichś tradycji i czy je kultywuje, pragnę wyjaśnić, że służy temu bardzo dobrze działające już kilkanaście lat Muzeum kierowane przez dr. Marka Bukowskiego, które obecne jest także w każdej edycji *Gazety*. Również zgodnie z §1 naszego *Statutu*, staramy się w *Gazecie* dość pilnie kultywować i przypominać nasze wileńskie korzenie sięgające Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Ostatnią kwestią, nad którą chciałbym się zatrzymać, jest wspomniane przez Panią Profesor znikanie emerytowanych profesorów. Otóż to, na ile znikają, zależy od bardzo wielu czynników i nie jest wynikiem jakiejś sterowanej polityki Uczelni. W odniesieniu do kontynuowania pracy badawczej, w pierwszym rzędzie zależy to od relacji z gronem współpracowników w okresie poprzedzającym emeryturę. W mniejszym stopniu zależy też od indywidualnych cech osobowości, kondycji zdrowotnej, zainteresowań i napędu do pracy. Wiem coś o tym, bo będąc już 10 lat na emeryturze, mam tyle różnych zajęć, że moim głównym problemem jest brak czasu. Z własnej obserwacji wiem także, że trudno mi było znaleźć wśród emerytów chętnych do współpracy przy redakcji *Gazety*. Niektórzy natomiast, i to jest godne polecenia, znajdują satysfakcję z działalności w Klubie Seniora. Podsumowując ten wątek wypada przypomnieć, że odejście na emeryturę nie następuje nagle i niespodziewanie, a do emerytury trzeba się po prostu latami przygotowywać.

prof. Wiesław Makarewicz,
zastępca redaktora naczelnego *Gazety AMG*

Aneks do artykułu Radosława Trzcńskiego pt. *Spotkanie entuzjastów neurochirurgii ze światowymi autorytetami*

(*Gazeta AMG* 2015, nr 12, s. 21).

Z zaciekawieniem przeczytałem relację ze spotkania polskiego Oddziału WEDNS (*Walter E. Dandy Neurosurgical Society*). Do zabrania głosu skłoniła mnie wzmianka o prof. Gazi Yasargilu, którego współpracowniczką prof. Rosemary Frick uczestniczyła w tych obradach. Chciałbym przywołać związki tego *twórcy współczesnej neurochirurgii*, jak go określono w artykule, z gdańskim środowiskiem neurochirurgicznym.

Dokładnie 40 lat temu (styczeń/luty 1976 r.) uczestniczyłem w kursie mikroneurochirurgii organizowanym w Zurychu przez G. Yasargila. Znaczenie tych kursów określił najlepiej Charles Drake¹: *Gazi Yasargil zrobił neurochirurgię tym, czym jest ona w dniu dzisiejszym. Był on wirtuozem i czarodziejem narzędzi, a zastępy neurochirurgów odwiedzających Zurich wracali do domu z wizją wykonywania tego typu operacji u siebie.*

Po powrocie do Gdańska wykonałem pierwszą operację mikrochirurgiczną przy użyciu dość prymitywnego mikroskopu produkcji wschodnioniemieckiej (NRD), choć pod szyldem Zeissa. Nowoczesny mikroskop operacyjny uzyskaliśmy dopiero po kilku latach, dzięki działalności zainspirowanego przeze mnie Funduszu Rozwoju Medycyny.

Z Yasargilem zetknąłem się około 10 lat wcześniej, kiedy w 1967 r. odwiedzałem klinikę w Zurychu, kierowaną wtedy przez prof. Hugo Kraysenbuela². Na zakończenie wizyty zaproponował, żebym zszedł do pracowni w podziemiach, gdzie jeden z jego współpracowników prowadzi badania na zwierzętach pod kątem zastosowania mikroskopu operacyjnego. Wtedy poznaliśmy się. Yasargil wcześniej współpracował z amerykańskim neurochirurgiem R. M. Donaghy³ w Burlington (Vermont, USA), uważanym za pioniera mikrochirurgii. Jednak ▶▶